

# MAGAZYN NIECHCIANYCH PREZENTÓW

Był piękny, mroźny wieczór. Zza okien ustrojonych migającymi lampkami dobiegały wesołe odgłosy rozmów. Gdzieś tam można było usłyszeć fragmenty kolęd, przerywane radosnym piskiem dzieci rozpakowujących swoje prezenty. Wigilia, ten szczególny dzień w roku, kiedy wszystko jest jasne, spokojne, radosne – dzień, w który wszyscy powinni się cieszyć. Spacerując, jak zwykle o tej porze pobliskimi leśnymi ścieżkami i rozmyślając nad wyjątkowością tych świąt, nawet nie zauważyłem zniknięcia mojego psa. Zdziwiło mnie to, bo zazwyczaj nie gubił się z zasięgu mojego wzroku.

„No tak, pewnie przypomniały mu się młodzieńcze czasy” – uśmiechnąłem się w myślach, wołając go głośno.

- Co się tak drzesz ? – powiedział Tofik wyłaniając się zza wielkiej sosny.

Zdębiałem. Mój pies ... mówił do mnie.

- No przecież jest Wigilia, co nie? Co tak wytrzeszczasz gały – Wyraźnie MÓWIŁ do mnie Tofik.

Nie potrafiłem wydobyć z siebie głosu. „To na pewno sen”, pomyślałem.

- Jeśli uważasz, że to jest sen to mogę cię uszczypnąć, choć właściwie powinienem raczej powiedzieć ugryźć hehehe – powiedział, jakby czytając w moich myślach, Tofik. – Nie patrz tak, mamy dziś sprawę do załatwienia.

- Ja ... jaką sprawę? – udało mi się wydukać.



- Widziałem ten twój rozmarzony wyraz pyska – odpowiedział Tofik. – Zabiorę cię w jedno miejsce, które powinieneś dziś zobaczyć.

- Co to za miejsce? – powoli zaczynałem się oswajać z tą dziwną sytuacją.

- Miejsce, które pozwoli spojrzeć ci na te święta z trochę innej strony – odpowiedział Tofik.

Szliśmy przez las dobrych kilkanaście minut, aż wreszcie wyszliśmy na leśną polankę. Na środku stał duży budynek, a na jego dachu mrugał połamany neon „M G ZYN N EC CI YCH P Z N ÓW” Zanim udało mi się rozszyfrować, jaką krył w sobie nazwę, weszliśmy do środka. Światło wewnątrz było bardzo słabe, udało mi się jednak dostrzec szereg regałów, których półki uginały się pod ciężarem różnych przedmiotów.

- Chodź ze mną! – powiedział Tofik.

Idąc za moim gadającym psem spoglądałem na półki. Leżały na nich nieprawdopodobne ilości rękawiczek, szalików, skarpetek, pidżam, koszul i koszulek. Trochę dalej stał regał cały załadowany różnego rodzaju kosmetykami, perfumami, dezodorantami itp. Po dłuższym marszu stanęliśmy przed szklanymi drzwiami.

- Idź! – powiedział Tofik i delikatnie popchnął mnie nosem.

Przeszedłem przez drzwi i poczułem przeraźliwe zimno. Znalazłem się na wielkim placu otoczonym wysokim żelaznym płotem, przy którym, co kilka metrów, przywiązane grubymi łańcuchami, siedziały przeraźliwie smutne psy. Podeszedłem szybko do pierwszego z nich. Duży czarny pies rozpląszczył się na ziemi kiedy chciałem go pogłaskać i patrzył na mnie z przerażeniem.

- Misiek – zza moich pleców usłyszałem głos Tofika – Rok temu, o tej samej porze był rozkoszną małą kuleczką przewiazaną czerwoną kokardką. Wydawało mu się, że jest w raju. Ciepły dom, dwójka maluchów ciągle się z nim bawiąca, smakołyki podsuwane na każdym kroku, uśmiechy ludzi odwiedzających właścicieli. Miał wszystko.

- Dlaczego dziś jest więc tutaj? – zapytałem.



- Trzy miesiące później nie był już małym Misiem. – odpowiedział Tofik – Nikt nie pomyślał, że Misiek potrzebuje spacerów, opieki, zainteresowania, szkolenia. Był przecież taki malutki i rozkoszny. Miał być małym sympatycznym Misiem, a wyrosło z niego wielkie bydlę. Dzieci były za małe, rodzice ciągle pracowali, a pies siedział całymi dniami zamknięty w łazience. Z tęsknoty o mało co nie pękło mu serce. Samotny i opuszczony był całymi dniami, prosząc choć o odrobinę zainteresowania. Nikt go już nie przytulał, nikt nie mówił słodkich słówek. Zamiast tego doczekał się nowego miejsca i nowych właścicieli. Budy, łańcucha i resztek ze stołu u wiejskiego gospodarza. I traktowania kijem kiedy tylko wydał z siebie tęskną skargę. I tak siedzi wspominając te krótkie chwile szczęścia i czeka z gasnącą w oczach nadzieją na swoje lepsze dni.

Oczy Miśka patrzyły błagalnie na mnie, gdy go mijałem i podchodziłem do kolejnego psa. Myślałem, że pęknie mi serce. Kolejny pies był średniej wielkości. Kiedy tylko do niego podszedłem wskoczył na mnie, brudząc całe ubranie i liżąc mnie wszędzie, gdzie tylko mógł.

- Lucky – zaanonsował Tofik – pies dogoterapeuta.

- Kto? – zapytałem zaskoczony.

- No pies dogoterapeuta – powtórzył Tofik. – Rok temu znalazł się w domu rodziców autystycznego dziecka. Przeczytali, że taki pies doskonale nadaje się do dogoterapii i sprawili sobie szczeniaka, który miał być psem terapeutą. Po miesiącu byli bardzo zaskoczeni, że pies zamiast leczyć biega, zamiast leżeć szczeka, zamiast ostrożnie podchodzić do ich dziecka wpada na nie z całym impetem. Jakże to tak. Oczywiście pojęcia nie mieli, że nie każdy pies może być dogoterapeutą, że na szkolenie trzeba poświęcić mnóstwo czasu, że jak każde zwierzę Lucky ma swoje potrzeby. Uznali, że trafił im się jakiś wadliwy egzemplarz i tak Lucky wyładował na łańcuchu.

Lucky wyraźnie zgasł, kiedy go zostawiliśmy. Przy następnej budzie siedziała sunia. Kiedy tylko nas zauważyła, szybko się do niej schowała.

- Tola, wyjdź – zawołał ją Tofik. Tola jednak nie wyszła.

- Tola jest psem wycofanym, żyjącym w swoim świecie. – wyjaśnił mi Tofik – Była wykorzystywana w pseudohodowli do masowej produkcji szceniaków. Szczeniaków takich jak Misiek, jak Lucky i inne, które tutaj widzisz. Rodziła szczeniaki co cieżką, dostawała ochłapy do jedzenia, a za mieszkanie miała kojec na podwórku, z błotem zamiast posłania. Ma 4 lata, a wygląda na 10. Kiedy nie mogła już rodzić przywiązano ją, wrzynającym się w jej szyję, łańcuchem do drzewa w lesie. Przestała być produktywna to trzeba było się jej pozbyć. No, ale tak to już jest, jest popyt to jest i podaż.

- Ale o czym ty mówisz? – zapytałem Tofika

- O czym? Popatrz przed siebie – gniewnym głosem odpowiedział Tofik. – Misiek, Lucky, Perełka, Szarik, mogę tak wymieniać do rana. Chcesz podchodzić do każdego? O każdym mam ci opowiadać? Pomyśl trochę, te wszystkie psy łączy jedna wspólna cecha. Nie zauważyłeś napisu nad wejściem?

Przez moją głowę przebiegało tysiące myśli. Misiek, wigilia, Prima, dogoterapia, rękawiczki, szalik, krawat, Lucky. Czyżby to ... ? Sama myśl o tym, co zaraz usłyszę przyprawiła mnie o drżenie.

- Widzę że zaczynasz rozumieć. – z satysfakcją w głosie odezwał się Tofik – Tak, te wszystkie psy tutaj okazały się nietrafionymi świątecznymi prezentami. Jesteś przecież w magazynie niechcianych prezentów. Każdy z tych psów rok, dwa, trzy, cztery lata temu był wóchatą kulką zawiniętą we wstążkę i położoną pod choinką. Popatrz na to i uświadom sobie ilu jest na tym świecie ludzi, którzy traktują żywe stworzenia tak samo, jak rękawiczki czy szaliki. Dla których wyrzucenie niechcianych skarpetek jest równie łatwe, jak przywiązanie psa do drzewa, czy też wyrzucenie go z samochodu. Popatrz ilu jest na świecie ludzi, którym wydaje się, że nie ma nic weselszego niż słodki szczeniak dla dziecka. Pies nie jest dla dzieci, pies potrzebuje swojego pana i musi nim być dorosła osoba. Pies nie może być kaprysem, decyzja o tym, że znajdzie się w domu musi być świadoma i podjęta przez wszystkich członków rodziny. Pies to najgłupsza niespodzianka jaką można wymyślić. Dzieciom zaś, co najwyżej, można kupić pluszowego pieska, który nie będzie cierpieł, gdy się znudzi i zostanie ciśnięty w ką. Co rok do tego magazynu trafia mnóstwo psów, które okazały się niepotrzebne. Czy ktokolwiek kupując psa jako prezent zastanawia się nad tym, że zwierzę też czuje ból, smutek, cierpienie? Zwierzę nie jest rzeczą, nie zapominajcie o tym. Pies nigdy nie powinien być prezentem. No chyba, że jest pluszowy ... uszowy ... szowy ... owy ...

Otworzyłem oczy. W kącie pokoju jaśniała duża piękna choinka. Z kuchni dochodziły cudowne zapachy. Obok fotela, na którym się zdrzemnąłem leżała otwarta „Opowieść wigilijna”. Popatrzyłem na Tofika, chrapiącego spokojnie na legowisku. „Uff, to tylko sen” pomyślałem uradowany. Tofik w tym samym momencie podniósł głowę i popatrzył na mnie długo i wymownie. Albo mi się wydawało, albo mrugnął do mnie okiem...

Wstałem z fotela, włączyłem komputer i zacząłem pisać ... „Był piękny, mroźny wieczór ...”

*Tomasz Piecha*

*Fundacja PRIMA*